

Świąteczny cud

Święta Bożego Narodzenia to najbardziej wyczekiwany okres dla wszystkich dzieci. Prezenty, śpiewanie kolęd, ubieranie choinki oraz oczywiście uroczyste spotkanie z całą rodziną. Wszyscy są wtedy tacy szczęśliwi, nie zastanawiają się co ich czeka, tylko cieszą się chwilą. Ja tego tak nie postrzegałam. Święta – był to dla mnie najbardziej samotny czas w roku, bez rodziców. Tylko ja i moi dziadkowie, jak zawsze. Myślałam, że w te święta będą takie jak zwykle – smutne, bezbarwne i tradycyjne, ale nie tym razem.

Zaczynało się robić ciemno. Pomagałam babci rozłożyć zastawę świąteczną na pięknym lśniącym obrusie. Przygotowałyśmy cztery miejsca przy stole, jedno było dla niezapowiedzianego gościa. Następnie ubrałam z dziadkiem przepiękną choinkę, która zappełniała pokój pięknym zapachem lasu. Wszystko wyglądało niemal idealnie, każdy szczegół był starannie dopracowany. Dziadkowie poprosili mnie, abyśmy razem sprawdzili, czy na niebie jest już pierwsza gwiazda. Kiedy tak stałam przy oknie, pomyślałam, że ludzie są jak gwiazdy – raz świecą mocniej, drugi raz słabiej i znikają. Chwilę później pojawił się pierwszy biały punkt na niebie, który zwiastował rozpoczęcie wieczery. Każdy z nas podzielił się opłatkiem i składał najserdeczniejsze życzenia, a następnie przystąpiliśmy do kolacji, podczas której bawiliśmy się i śpiewaliśmy kolędy. Wszystko było idealne, przez pewien czas byłam naprawdę szczęśliwa, ale krótko. Chciałam, aby w tej przyjemnej atmosferze był przy mnie ktoś jeszcze, ktoś kto mi został oprócz moich dziadków. Był to mój ociec. Wydawało mi się to niemożliwe – tata opuścił mnie kiedy miałam 6 lat. Pamiętam go jak przez mgłę. Musiał spełniać się w roli ojca i matki, która zmarła zaraz po porodzie, przerosło go to, więc zostawił mnie u dziadków. Dawno mu już to wybaczyłam, nie miałam do niego żalu. Po kolacji siedziałam przy kominku i wpatrywałam się w palące się drewno, przyglądałam się językom ognia, które wiły się jak węże. Nagle babcia z dziadkiem oznajmili mi, że mam gościa, dziadkowie wyglądali na przejętych zakłopotanych. Za drzwiami wyłonił się smukły i wysoki mężczyzna. Poznałam go od razu.

- To... Ty? – zapytałam nieśmiało.

- Tak, to ja, – odpowiedział – jak ty wyrosłaś, jesteś taka podobna do mamy... Lili, wybaczysz mi, że nie było mnie tyle lat przy tobie? –

- Tato, tatusiu! – podbiegłam i objęłam go ramionami. Nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę.

- Czy będziemy teraz razem? – zapytałam.

- Teraz już tak, tak bardzo za tobą tęskniłem! – odrzekł roniąc łzy.

- Ja również – myślałam, że ta chwila nie będzie miała końca, twarz miałam całą mokną od łez szczęścia

- Obiecaj, że już mnie nie opuścisz –

- Nigdy, przynigdy – odpowiedział niemal szeptem

Całej scenie przyglądali się wzruszeni dziadkowie.

Kiedy tata dołączył do wieczery czułam pełnię szczęścia, nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Wydarzenie to wspominam jako świąteczny cud, ponieważ teraz nadal jestem z tatą i wiem, że już mnie nie opuści.